

## Wizyta u pana Prokuranta, szlachcica weneckiego

Autor tekstu: **Wolter**

**K**andyd i Marcin udali się w gondoli na Brentę i przybyli do pałacu szlachetnego Prokuranta. Ogród był rozległy i strojny marmurowymi posągami; pałac budowany ozdobną architekturą. Pan domu, człowiek sześćdziesięcioletni, bardzo bogaty, przyjął ciekawskich grzecznie, ale bez zbytniej skwapliwości, co zbiło z tropu Kandyda, a dość spodobało się Marcinowi. Najpierw, ładnie i schludnie odziane dziewczęta podały pienistą czekoladę. Kandyd nie mógł się wstrzymać od oddania pochwały ich urodzie, wdziękowi i zwinności.

Tak, wcale niezłe — rzekł senator — biorę je czasem do łóżka; mam już po uszy dam wielkiego świata, ich zalotności, zazdrości, sprzeczek, humorów, małostek, ich pychy, błazeństwa, oraz sonetów jakie trzeba dla nich układać lub zamawiać; ale, razem, wzięwszy, te małe też zaczynają nudzić mnie już mocno.

Po śniadaniu, Kandyd, przechadzając się w długiej galerii, zdumiał się pięknnością obrazów. Spytał, czyjego pędzla są te dwa które miał przed sobą.

- Rafaela — odparł senator — kupiłem je bardzo drogo, przez próżność, już będzie kilka lat. Powiadają, że to najpiękniejsze w całych Włoszech, ale mnie nie podobają się zgoła: barwy ściemniałe, postacie nie dość plastyczne i nie dość wydobyte z płótna, draperie niepodobne do żywej materii: słowem, co bądź by kto mówił, nie widzę tu prawdziwego naśladowania natury. Lubiłbym obraz jeno wówczas, gdyby mi dawał zupełne złudzenie: ale nie ma takich. Mam wiele obrazów, ale nie patrzę na nie.

Czekając na obiad, Prokurant zarządził koncert. Muzyka zdała się Kandydowi czarująca.

- Ten hałas — rzekł Prokurant — może bawić pół godziny; ale, jeśli trwa dłużej, męczy, mimo że nikt nie ośmiela się tego przyznać. Muzyka jest dziś jedynie sztuką wykonywania rzeczy trudnych, a to co jest tylko trudne, nie może się podobać na dłuższą metę.

- Wolałbym raczej operę, gdyby nie to iż uczyniono z niej monstrum, które mnie wstrętem przejmuje. Niech kto inny chodzi oglądać liche tragedie podłożone pod muzykę, gdzie sceny sklecone są jedynie po to, aby, bardzo niezdarnie, sprowadzić parę śmiesznych aryjek, których znów celem jest uwydatnić sprawność gardzieli śpiewaków; niech kto chce, albo kto może, omdlewa z rozkoszy, gdy kapłan jakiś wyciąga rolę Cezara lub Katona, płacząc się niezgrabnie po scenie; co do mnie, od dawna już wyrzekłem się owych lichot które stanowią dziś chlubę Italii i które monarchowie opłacają tak drogo.

Kandyd spierał się nieco, ale z umiarkowaniem. Marcin dzielił w zupełności zdanie senatora. Siedli tedy do stołu, a po wybornym obiedzie przeszli do biblioteki. Widząc wspaniałe oprawnego Homera, Kandyd pochwalił Jego Dostojność za dobry gust.

- Oto — rzekł — książka która stanowiła rozkosz wielkiego Panglossa, najtęższego filozofa całych Niemiec.

- Ja tam nie znajduję w niej żadnej rozkoszy — rzekł zimno Prokurant.

Niegdyś wmówiono mi, że, czytając ją, doznaję przyjemności; ale to ustawiczne powtarzanie bitew podobnych do siebie jak dwie krople wody; ci bogowie, którzy szamocą się ciągle nie mogąc się zdobyć na nic rozstrzygającego; ta Helena, będąca przedmiotem wojny, a ledwie odgrywająca w akcji jakąś rolę; ta Troja, która wiecznie oblegają a nigdy zdobyć nie mogą, wszystko to przyprawia mnie dziś o śmiertelną nudę. Pytałem uczonych, czy równie jak ja nudzą się przy tej lekturze: wszyscy ludzie szczerzy wyznali mi że książka wypada im z rąk od senności, ale że trzeba ją mieć w bibliotece jako pomnik starożytności, coś jak owe zardzewiałe medale, niezdatne już na obiegową monetę.

- Wasza Dostojność nie myśli tego o Wergilim? — zapytał Kandyd.

- Przyznaję — odparł Prokurant, że druga, czwarta i szósta księga Eneidy są wyborne; ale, co się tyczy nabożnego Eneasza, i silnego Kloanta, i przyjaciela Achata, i małego Askaniasza, i niedołęznego króla Latyna, i mieszczeni Amaty i nudnej Lawinii, nie wyobrażam sobie aby mogło istnieć coś bardziej zimnego i niesmacznego. Wolę raczej Tassa albo owe klituisz bajduś Ariosta.

- A mógłbym spytać — rzekł Kandyd — czy nie znajduje pan rozkoszy w czytaniu Horacego?

- Są tam — rzekł Prokurant — maksymy, z których człowiek żyjący w świecie może

wyciągnąć pewne korzyści i które, ściśnięte w jędrny rytm wiersza, łatwiej wbijają się w pamięć; ale mało mnie obchodzi jego podróż do Brindisi, i opis lichego obiadu, i ordynarna kłótnia między jakimś tam Pupilusem, którego słowa, jak mówi, "pełne były plugastwa", a drugim, którego słowa "pełne były octu" [1]. Z najwyższym wstrętem przebrnąłem przez jego grubiańskie wiersze przeciw starym babom i czarownicom; nie widzę też co jest tak pięknego w tym, aby mówić swemu przyjacielowi Mecenasowi, że, skoro ów raczy go postawić w rzędzie liryków, poeta uderzy o gwiazdy wyniosłym czołem. Głupcy podziwiają wszystko u autora z reputacją. Ja czytam dla siebie; lubię jedynie to, co mnie trafia do smaku". Kandyd, którego przyuczono o niczym nie sądzić wedle siebie, wielce zdumiewał się tym co słyszy; Marcinowi natomiast wydał się ten pogląd wcale roztropny.

- Oho, widzę Cycerona — rzekł Kandyd — co się tyczy tego wielkiego człowieka, sądzę iż odczytywanie go nigdy pana nie nuży.

- Bo też nie czytam go nigdy — odparł Wenecjanin. Co mnie obchodzi, czy on bronił Rabiriusza czy też Kluencjusza? Dość mam procesów, które sam sądzę. Bardziej już odpowiadałyby mi jego dzieła filozoficzne; ale, skora dostrzegłem iż wątpi o wszystkim, doszedłem do wniosku, że wiem zupełnie tyle co on i że nie trzeba mi niczyjej pomocy aby być ignorantem.

- A, oto osiemdziesiąt tomów zbiorów Akademii — wykrzyknął Marcin — może tam będzie coś dobrego.

- Byłoby może — odparł Prokurator — gdyby który z autorów tych bajek wynalazł bodaj sposób fabrykowania szpilek; ale to wszystko jedynie czcze systemy, ani jednej rzeczy pożytecznej.

- Cóż za obfitość sztuk teatralnych! — rzekł Kandyd — włoskie, hiszpańskie, francuskie!

- Tak — rzekł senator — trzy tysiące, w tym ani tuzina dobrych. Co się tyczy zbiorów kazań, które, ściśnięte razem, nie warte są jednej stronicy z Seneki, oraz wszystkich tych grubych dzieł teologicznych, domyślcie się łatwo że ich nie otwieram; ani ja, ani nikt. Marcin zauważył półki z dziełami angielskimi.

- Sądzę — rzekł — że mieszkaniec republiki musi sobie podobać w większości tych dzieł, pisanych z taką swobodą.

- Tak — odparł Prokurator — pięknie jest pisać to co się myśli; to przywilej człowieka. W całej Italii pisze się tylko to, czego się nie myśli; mieszkańcy ojczyzny Cezarów i Antoniuszów nie śmiały powziąć jednej myśli bez zezwolenia jakobińskiego kaptura. Podobałaby mi się swoboda, jaką natchnione są dzieła geniuszów Anglii, gdyby namiętność partyjna nie psuła wszystkiego co jest godnego szacunku w tej cennej swobodzie.

Kandyd, spostrzegłszy dzieła Milтона, spytał gospodarza czy nie uważa tego autora za wielkiego człowieka.

- Kogo? — rzekł Prokurator — tego barbarzyńcę, który, do pierwszego rozdziału Genezy, spisał komentarz bez końca w dziesięciu księgach chropawych wierszy? grubego naśladowcę Greków, który zniekształca dzieło stworzenia, i który, gdy Mojżesz przedstawia Istotę wieczną wyprowadzającą świat ze Słowa, on każe Mesjaszowi szukać w szafie niebieskiej wielkiego cyrkla aby wykreślić swe dzieło? Ja miałbym cenić tego, który zepsuł piekło i diabła Tassa; który przebiera Lucypera to za ropuchę, to za Pigmeja; każe mu wałkować po sto razy te same rzeczy, dysputować o teologii; który, naśladowując z całą powagą zabawny wymysł z bronią palną Ariosta, każe diabłom strzelać do nieba z armat? Ani ja, ani nikt w całych Włoszech nią zdołał zasmakować w tych ponurych bredniach. „Małżeństwo Grzechu i Śmierci”, oraz te jaszczurki, które rodzi grzech, przyprawiają o wymioty każdego człowieka z bodaj trochę wybredniejszym smakiem; długi zaś opis szpitala może bawić chyba grabarzy. Ten ciemny, wymęczony i niesmaczny poemat przyjęto ze wzgardą zaraz przy urodzeniu; ja patrzę nań dziś tak, jak nań patrzeli współcześni w jego ojczyźnie. Zresztą, mówię co myślę i nie stoję bynajmniej o to, aby inni myśleli jak ja.

Kandyd z przykrością słuchał tych wywodów: miał cześć dla Homera, a cenił Milтона.

- Ach — szepnął do Marcina — obawiam się, iż ten człowiek musi mieć w ostatecznej pogardzie naszych niemieckich poetów.

- Nie byłoby nieszczęścia — rzekł Marcin.

- Och, cóż za niepospolity człowiek — szepnął Kandyd sam do siebie — cóż za geniusz ten Prokurator! nic nie może mu trafić do smaku!

Odbywszy tak po trosze przegląd wszystkich ksiązek, zeszli do ogrodu. Kandyd zaczął wystawiać jego powaby.

- Nie wyobrażam sobie nic równie w złym smaku jak te fidrygałki — rzekł gospodarz — ale, od jutra, mam zamiar dać wytyczyć ogród szlachetniejszego rysunku.  
Skoro podróżni pożegnali Ekscelencję, Kandyd rzekł do Marcina:  
- Musisz chyba przyznać, że to jest najszcześniejszy z ludzi, jest bowiem wyższy nad wszystko co posiada.  
- Czyż nie widzisz — odparł Marcin — że on zmierzony jest wszystkim co posiada? Dawno już temu powiedział Platon, że nie są najlepsze te żołądki, które zwracają wszelki pokarm  
- Ale — rzekł Kandyd — czy to nie jest przyjemnie wszystko krytykować, widzieć braki tam, gdzie inni ludzie widzą piękności?  
- To znaczy, że przyjemnie jest nie odczuwać przyjemności?  
- Ha! — rzekł Kandyd — w takim razie, jedynym szczęśliwym będę ja, skoro ujrzę pannę Kunegundę.  
- Dobrze jest do końca nie tracić nadziei — odparł Marcin.  
Tymczasem dni, tygodnie mijały; Kakambo nie wracał, Kandyd zaś tak był pogrążony w swej boleści, iż nie zauważył zgoła, że Pakita i brat Żyrofla nie przyszli mu nawet podziękować.  
[as]

---

Przypisy:  
**[1]** *Satyry*, I, 7.

(Publikacja: 01-09-2002 Ostatnia zmiana: 09-10-2004)  
[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,418) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,418>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz  
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej,  
Racjonalista.pl

w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)